NUMER 1. DNIA 4-go STYCZNIA 1903 ROKU ROK XI

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Z naszej ziemi.

W szarym pyle codziennych spraw znika powoli wszystko, co było na tej ziemi niegdyś, życiem jaśniało i czyny przemożnemi. Teraźniejszość nie lubi wnikać w przeszłe sprawy, ani też ufna w swój postęp i wiedzę — czerpać ze skarbnicy przeszłości naukę, a czasem sił do wytrwania i hartu duszy. A jednak niczem innem jesteśmy, jak właśnie spadkobiercami dawnych pokoleń i ów spadek rozszerzony następcom mamy zostawić. Pamiątkami przeszłości otoczeni, żyjemy na grobach starych, ale ani ich uszanować, ani uczcić, ni przechować nie umiemy. Każde miasteczko, każda osada na ziemi naszej, to przecież kawał dziejów ojczystych, wspomnienie czasów lepszych i ludzkich pokoleń pomarłych, naszych dziadów pamiątka, praca a spadek.

Niema może w Europie kraju, w którym by patrjotyzm lokalny, tak mało był rozwinięty, jak u nas. Niemiec, czy Francuz skrupulatnie gromadzi swoje pamiątki, a u nas one niszczeją wśród karygodnej lekkomyślności i zaniedbania. A już mieszkaniec prowincjonalnych miast z reguły nigdy nie zna historji grodu swojego, ani najbliższego swojego otoczenia.

Chcielibyśmy przypomnieć ten obowiązek naszemu społeczeństwu i pchnąć je do badania w tym kierunku i myślenia. A gdy kto pojmie już historję miasta swego i swojej okolicy, ten i jej pamiątki uszanować potrafi, tak, że niepróżne będą, jak dotąd, nawoływania konserwatorów i ludzi dobrej woli.

W szeregu więc obrazków, o najogólniejszych zarysach, przedstawimy czytelnikom naszym wspomnienie o grodach i miastach i wsiach polskich. Nie będą to rozprawy, ani monografje wyczerpujące, ale raczej przypomnienia tylko, które mają na celu, obudzić zamiłowanie przeszłości, historji najbliższej okolicy i pchnąć chętnych do dalszych w tym kierunku studjów. W tym też celu przy poszczególnych opisach podawać będziemy literaturę, gdzie chętni znaleźć będą mogli wskazówki do dalszej lektury. Nie potrzebujemy też dodawać, że z wdzięcznością przyjmiemy wszelką pomoc w tym względzie naszych prowinjonalnych czytelników. Wszelki materjał, opis znajdujących się w mieście i okolicy pamiątek dziejowych, wiadomości historyczne, amatorskie zdjęcia fotograficzne itp. przyjmiemy chętnie dla zużytkowania ich w łamach „Tygodnia“.

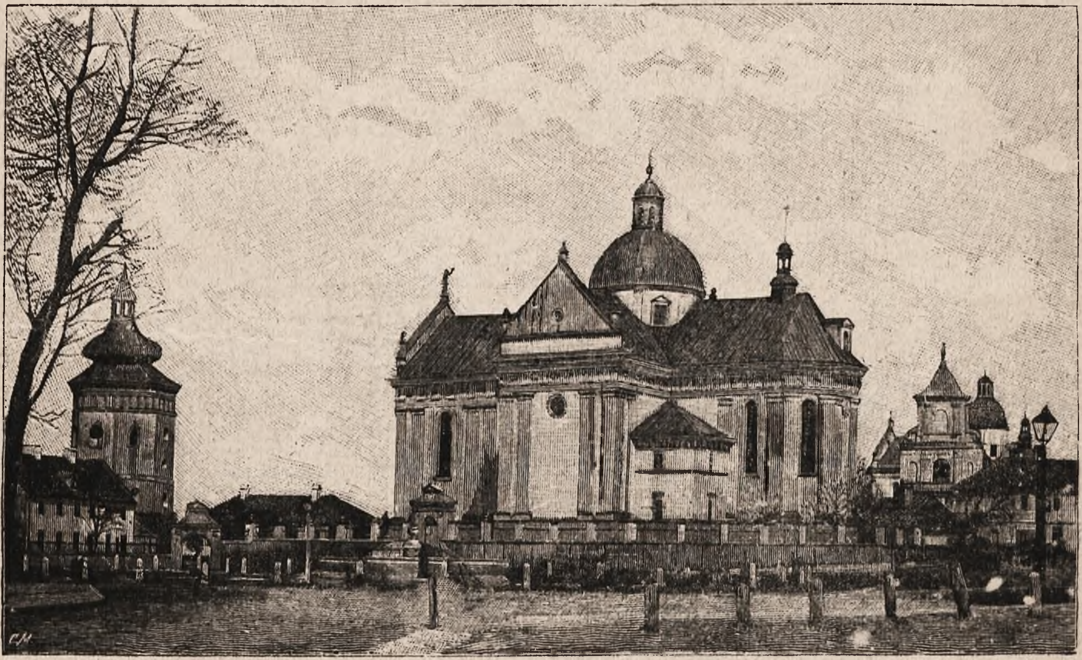
W ten sposób znajdą czytelnicy w „Tygodniu“ opis różnych miejscowości. Nie dadzą one wprawdzie wyczerpującej historji, ale w jak najbardziej popularnej i ogólnej formie wspomnienie i podnietę do dalszych studjów.

Żółkiew.

Z literatury o Żółkwi: Nowicki A. Okolice Żółkwi. Przew. nauk. liter. 1878. — Góra Haraj pod Żółkwią. Przyj. domowy, Lwów 1862. Barącz S. Pamiątki miasta Żółkwi Lwów 1887. Stadnicki A. Pamiętniki miasta Żółkwi. Dod. Gazety lw. 1856. Szneider A. Starożytności miasta Żółkwi. Lwów 1867. Z wycieczki do Żółkwi. Czas 1865 nr. 191. Zabytki — tamże 1868 nr. 51. Szajnok. Kościół farny w Żółkwi. Lwów 1869. Zubrzycki J. Architekt 1900. — Album żółkiewskie, por. także Czas 1867 nr. 233. Kłosy t. X. — Kościół farny, Dod. do Gaz. lw. 1868. Zawadzki Wład. Kościół farny w Żółkwi, jego dzieje i pomniki, Lwów 1869. Pamiątka odnowienia kościoła w Ż. Lwów 1868. Inwentarz zamku żółkiewskiego. Spr. hist. szt. t. VI. — Grobowiec St. i J. Żółkiewskich w Ż. Tyg. Illustr. 1871. Nowakowski J. O nagrobkach w Ż. Czas 1865 nr. 20. — Opisanie obrazów w kościele w Ż. Rozm. Lwów 1824. F. M. Sob. Odnowienie zabytków malarskich w Ż. Tyg. illustr. 1868. Skarbiec zamku żółkiewskiego. Spraw. do hist. szt. t. IV. Bóżnica w Żółkwi, Kłosy XII. Gumplowicz Z. Trzy akta tyczące się bóżnicy Sobieskiego w Ż. Dzien. literacki 1862. Synagoga w Ż. Spraw. do hist. szt. IV. i V.

Po takich grobach zamierzchłej przeszłości, jak Kraków i Lwów, pociąga ku sobie mała galicyjska mieścina, o kilka mil od Lwowa położona Żółkiew, nieprzepartym jakimś urokiem hetmanów-bohaterów i króla, co mimo wszelkie błędy swego panowania, otoczony jest całą glorją i przepychem poświęcenia, całem wyśnionem nieledwie umiłowaniem następnych pokoleń, aż po dni dzisiejsze.

Żółkiew, taka, jak ona jest dzisiaj, stanowi niejako relikwiarz, żywą i widomą pamiątkę po dwu mężach: Stanisławie Żółkiewskim i Janie III., z których nazwiskami kojarzy się to, co w naszych dziejach przedrozbiorowych najszczytniejszem było, najszlachetniejszem i najbardziej uwielbienia godnem. I rzeczywiście miasto to za czasów Polski stało tylko imieniem swych przesławnych właścicieli, a i dziś jeszcze żyje ich pamiątką i wspomnieniem. Początek Żółkwi w porównaniu do innych naszych grodów niedaleki. Przy samym końcu szesnastego i w pierwszych latach siedmnastego stulecia powstała za wolą i na skinienie swojego właściciela aby się stać orlem gniazdem dla jego potomstwa.



KOŚCIÓŁ W ŻÓŁKWI

Na miejscu dzisiejszej Żółkwi istniała jeszcze w XVI. w. skromna osada wiejska, Winniki, która po śmierci ostatniego jej właściciela, Andrzeja Wysockiego, przeszła w posiadanie Stanisława Żółkiewskiego, wojewody bełzkiego, a ojca bohatera z pod Cecory.

On to bohater, Stanisław Żółkiewski, hetman koronny, wspólnie z żoną swoją Reginą z Fulsztyna, wioskę tę przemienili w r. 1594 w miasto, od ich nazwiska Żółkwią nazwane. Miasto roz-

wijało się szybko, urastało wraz z znaczeniem i powagą swego właściciela, który je stworzył i stał się jego panem wszechwładnym. Bo chociaż niby Żółkiew osadzona była na prawie magdeburskiem, to jednak Żółkiewscy, rozporządzali nią jak swoją własnością, tak że np. wszelkie ich pisma do magistratu zaczynały się od zwykłej formułki: „Urzędzie! rozkazuję Wam... itd.“ Zresztą ustrój miasta był taki sam, jak w całej Polsce. Na czele stał wójt, czterech radców, 7 ławników i dwunastomężowie, ciało doradcze i kontrolujące. Elekcja wszystkich tych dygnitarzy odbywała się w pierwszy piątek po Trzech Królach. Oficjalnie prawo magdeburskie otrzymała Żółkiew w roku 1603 przywilejem króla Zygmunta III, a jako siedziba pierwszego dygnitarza koronnego i potężnego rodu zaroiła się niebawem ludnością rzemieślniczą, polską, ruską i ormiańską, której Stanisław Żółkiewski nie szczędził przywilejów cechowych, fundacji, ani prawnej ochrony. I co uderza przedewszystkiem w postępowaniu owego p o l s k i e g o i k a t o l i c k i e g o magnata, to jego tolerancja narodowa, a zwłaszcza religijna. Wprawdzie był to czas największej oświaty w Polsce, a co za tem idzie i religijnej wyrozumiałości, ale jednak równouprawnienie, jakiem obdarzył Stanisław Żółkiewski, wszystkich mieszkańców grodu swojego, nawet żydów, równa miara i gorliwość z jaką funduje i obdarza cerkiew Narodzenia pańskiego, obok kościoła, zawsze jest godną zaznaczenia.

Ostatecznie w r. 1620 siwy hetman głowę swą złożył pod Cecorą w ofierze Ojczyźnie i spoczął w podziemiach kościoła Żółkiewskiego. W cztery lata później umarła i żona jego Regina, a Żółkiew przeszła na rodzinę Daniłowiczów. Córka bowiem hetmana Zofja wyszła za Jana Daniłowicza, i nawet jeszcze za życia małżonka swojego zarządzała miastem samoistnie, wglądając w najdrobniejsze nawet szczegóły i sprawy mieszczan żółkiewskich.

Jej znowu córka Teofila Daniłowiczówna wyszła za Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, który w ten sposób stał się właścicielem Żółkwi i wszystkich innych dóbr po Daniłowiczach. Jako własność Sobieskich, doszła też Żółkiew, do największego swego rozwoju i znaczenia, zwłaszcza gdy po śmierci Teofili Sobieskiej w r. 1661, panem Żółkwi stał się późniejszy król Jan III. Sobieski. Wówczas to Żółkiew była niejako stolicą Polski. Jan III. bawił tam całymi miesiącami, przyjmował posłów zagranicznych, tam się rozstrzygały najważniejsze sprawy Królestwa. Jan III. odnowił też kolegjatę żółkiewską i zamek, wybudował tam letnią rezydencję, mieszkańców licznymi obdarzył przywilejami, a wśród ogromnego zjazdu obcych rosło rękodzieło i przemysł, produkcja p i w a żółkiewskiego sławną się stała na całą Polskę, tak że nawet rajcy miasta Lwowa, chcąc godnie uczcić jakiegoś dostojnika, zawsze sprowadzali piwo żółkiewskie, mimo, że i we Lwowie dość było browarów.



POMNIK STANISŁAWA I JANA ŻÓŁKIEWSKICH W ŻÓŁKWI

Po śmierci Jana Sobieskiego upadło też i znaczenie Żółkwi. Właścicielem jej został syn jego Konstanty Sobieski, a wśród wojen sukcesyjnych, przemarszu wojsk i przeróżnych kontrybucji, dobrobyt mieszkańców upadał coraz bardziej. W r. 1705 bawił tu blisko przez pół roku rosyjski car Piotr

Wielki, później królewicz Konstanty założył tam dwór swój, otoczył się gwardjami i bawił się, wśród podejrzeń i szpiegów, którymi siedzibę jego otoczył August II. Żółkiew tymczasem upadała coraz bardziej, pożar i morowe powietrze, niszczyło do reszty to, co pozostawiły jeszcze kontrybucje i wojskowe przemarsze.

W r. 1725 umarł królewicz Konstanty, w kilka lat później jego żona, a w r. 1728 właścicielem Żółkwi zostaje drugi syn Jana III., Jakób Sobieski, który znowu, umierając w r. 1737, zostawił majętność swoją córce Marji Karolinie de Bouillon, ale tak zadłużoną, że jej nic innego nie pozostało, jak sprzedać Żółkiew z przyległościami księciu Michałowi Radziwiłowi. Wśród klęsk i zaniedbania poszedł zamek po śmierci ostatniego właściciela Karola Radziwiła, na licytację i dostał się w ręce oficjalisty Radziwiłów Antoniego Józefowicza, podczas gdy równocześnie w r. 1772 nastąpił zabór tej części Polski na rzecz Austrji. Austrjacy zaczęli gospodarować po swojemu tak, że w krótkim już stosunkowo czasie, cała historyczna przeszłość Żółkwi została starta na proch, a siedziba Sobieskich i ich zamek legły niebawem w zupełnej ruinie. Zapomniano o wszystkiem, do tego stopnia, że gdy w r. 1862 przypadkowo odkryto zwłoki Jakóba i Konstantego Sobieskich, dopiero historyk Karol Szajnocha, musiał wyjaśniać, czyje to są grobowce i kto w nich spoczywa.

Dopiero w ostatnich czasach pamiątki żółkiewskie troskliwszej doznają opieki, a zwłaszcza kościół odnowiony staraniem opata żółkiewskiego ks. Nowakowskiego. Kościół ten założony przez Stanisława Żółkiewskiego, a rozszerzony przez Jana III., zawiera między innemi cztery ogromne obrazy olejne, przedstawiające bitwy stoczone pod Wiedniem, Parkanami, Chocimem i Kłuszynem, pędzla współczesnych malarzy Kaestlera i Altomonte'go. Malowidła te sprowadzone zostały obecnie do Lwowa, celem odnowienia.

Po nadto znajdują się tym kościele grobowiec Stanisława Żółkiewskiego i syna jego Jana i drugi kryjący szczątki matki i żony Żółkiewskiego. Z innych nagrobków obok wspomnianych już wyżej grobów Konstantego i Jakóba Sobieskich znajdują się farze żółkiewskiej grobowce Daniłowiczów i Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III.

Również i w kościele Dominikanów, założonym przez Teofilę Sobieską, na pamiątkę bohaterskiej śmierci jej syna Marka Sobieskiego, znajduje się wiele pamiątek historycznych, tak samo jak i w klasztorze Bazylianów.

Wielki to relikwiarz Żółkiew, wielka pamiątka dla dzisiejszych czasów. Toż dzisiaj jest ona celem pielgrzymek patrjotycznych. Tam u tych kamieni grobowych dusza się polska rozpiera wspomnieniem niezapomnianej przeszłości i bolem teraźniejszych czasów, tak szarych i smutnych.

Fr. Jaworski.

Gdzie skarb, — tam i serce twoje.

Śniło mi się, że umarłam.

Naprzód ogarnął mnie ucisk niewypowiedziany, pierś próżno szuka oddechu, trwoga, ciemność, głusza, ucisk wzmaga się, odbiera przytomność... Konam... Nagle unoszę się w powietrzu, swobodna, lekka jak cień.

Byłam już tylko cieniem, duchem, przestrzeń przestała dla mnie istnieć. Nie wiem, jak długo trwała śmiertelna agonja. Teraz czułam tylko radość wyzwolenia z więzów tak ciężkich, żem nie pojmowała, jak ja mogłam je dźwigać lat tyle, dźwigać z lubością, z ukochaniem.

Z udręczeniem patrzyłam na to, co było niegdyś mojem ja, na owe zmordowane życiem, zmożone bolem, wyschłe, bezwładne ciało. Teraz dopiero uczułam, jak to w niem było mi źle, ciasno, okropnie. Więzień rozkuty z ciężkich pęt, które krępowały go wiek cały, może mnie jeden tylko zrozumieć. Bez skrzydeł unosiłam się w powietrzu, nie było dla mnie ścian, zapory, przeszkody żadnej. Chęć każda spełniała się, zanim sformułować ją mogłam, myśl i czyn były jednem. Powietrze niosło mnie za wolą.

Pomyślałam o mojej Ani, najmłodszej z dzieci, chorej, oddalonej secinami mil i nagle ujrzałam się na białym stepie Sybiru, w nieznanej komnacie, niepodobnej do naszych mieszkań, gdzie wszystko było mi obce. Blada, smutna, z głową, podpartą na ręku, Ania siedziała pochylona nad kolebką niemowlęcia. Było to jej dziecię, a ja go nie znałam.

Chciałam zawołać — Aniu! Aniu moja! — Słowa moje nie miały dźwięku. — Aniu! Aniu! — powtarzałam daremnie. Stanęłam pomiędzy nią a oknem. Uderzyły w nie skośne promienie czerwonego słońca, które krążyło tuż nad ziemią, ale żaden cień nie padł od mojej postaci, nie przyćmił złowrogiej czerwieni, rumieniącej wychudłą twarz mojej córki. Pochyliłam się nad nią i ustami muskałam jej złote włosy, wijące się zawsze w niekarnych puklach nad czołem, jak to czyniłam co dnia gdy była jeszcze moją, kiedyś... zanim mąż wyrwał ją z ojczyzny, z pośród rodziny i wywiózł na kraj świata, do ziemi łez, do ojczyzny nieszczęśliwych, a powiódł ją tam nie gwałt przemocy ani miłosierdzie nad cierpieniem bliźnich, ale wola męża.

Z całą siłą woli, z rozpacznym wysiłkiem powtarzałam: — Aniu! Aniu! Aniu! aż zdało mi się, jakby powietrze zadrgało moim krzykiem. Stała się wówczas rzecz niepojęta. Choć żaden dźwięk nie rozbrzmiał, ona podniosła głowę. Czytałam jej myśli jak litery drukowanej książki. Naprzód była tam instynktowna radość, jakby usłyszała moje wołanie, odczuła pocałunek. „Mama“ wyszeptały jej drżące usta. Potem szybko przyszło zastanowienie. — Mamy tu być nie może; była chora! Boże! to był jej duch.

I zdjęta trwogą patrzała przed siebie jak skamieniała, bo zdało jej się, że na czerwonej szybie zamajaczyła moja postać. Zimny pot wystąpił kroplami na czoło Ani. Może zobaczyła mnie oczyma duszy, usłyszała moje rozpaczne wołanie, uczuła dotknięcie ust na włosach. Pozostała chwilę bez tchu, bez głosu, tylko serce jej biło tak mocno, że podnosiło szybko tkaninę stanika, potem szalonym ruchem pochwyciła z kołyski niemowle i gnana przestrachem, wybiegła z nieludzkim krzykiem, nie oglądając się za siebie. Uczyniła to Ania, moja Ania. Ona, co zawsze z taką miłością wyciągała do mnie ramiona, kochała mnie najwięcej z dzieci. Czyżby tak wszystkie?

Razem z myślą znalazłam się znowu w tym pokoju, gdzie Marja i Witold klęczeli koło łóżka, na którem leżało moje ciało. Były to dobre dzieci. Łza po łzie spływała z oczu Witolda, Marynia zanosiła się od płaczu. Żałowali mnie bardzo. A jednak wzdrygnęłam się, kiedy spojrzałam w ich myśli. Dla czegoż czytać je musiałam? Żałowali mnie niezawodnie, ale żal ich był składanej natury.

Witold miał się żenić, ślub naznaczony był za dni parę, dom gotowy na przyjęcie młodej pary, nawet zaproszenia wydrukowane. On kochał narzeczoną gwałtowną miłością, do żalu po mnie mieszały się inne żale. Teraz zamiast ślubu śmierć, pogrzeb, żałoba. Kiedyż ten ślub nastąpi. A potem... potem... Gdyby tę śmierć przewidział urządziłby się inaczej. Nie brałby dzierżawy, nie kupował tylu rzeczy, które teraz dostały mu się w spadku. Cierpiał bardzo, tracąc mnie, ale zawsze był praktyczny... A kiedy już matka miała umrzeć...

Nie myślał tego wszystkiego wyraźnie, nie czytałam obrachowań w jego mózgu, jakby w drukowanej książce, ale snuły się one, jak owe niewyraźne obłoczkowe ciała, które w końcu kondensować się muszą w kryształy pewnego kształtu, a ja wiedziałam z góry, jakie one będą. Przecież usta jego wymawiały z niekłamanym żalem.

— Mamo! Mamo!

Marynia była więcej jeszcze strapiona. Zabolały mnie niesformułowane myśli syna, zwróciłam się do córki. Zalewała się łzami tak szczerze, a ja tuliłam się duchem do tego serca, gdziem zostawiła ślad najgłębszy.

Tak myślałam. Nagle do łez, płynących za mną, zaczęły się mieszać łzy, inne smutki własne coraz więcej przysłaniały smutek poniesionej straty.

Marynia znajdowała się w przełomowej chwili, mąż jej się przeniewierzał. Chciała czas jakiś pozostać przy mnie, zaczerpując rady w mo-

jem doświadczeniu. Teraz zbrakło matki w chwili, gdy była jej tak potrzebną. Łzy Marji w połowie przynajmniej płynęły z powodu spraw własnych. Tylko jej trzyletnia Wandzia patrzyła w około przerażonemi oczyma, a w serduszku jej tkwiła babunia nieruchoma, zimna i łzy otaczających. Dziecię czuło, że stało się coś niepowrotnego i płakało, przejęte grozą chwili po za którą nie istniało teraz dla niej nic innego. Ale Wandzia miała dopiero trzy lata, troski życiowe, przewidywania nie istniały dla niej, świat zamykał się w chwili obecnej.

Przejęła mnie gorycz niewypowiedziana. Nie miałam przecież za życia złudzeń żadnych, tak sądziłam przynajmniej. Nie wyobrażałam sobie nigdy żem była komu na świecie niezbędną. Córki poszły za mąż, syn się żeni. Spełniłam względem dzieci moje obowiązki, teraz szły one własną drogą, żyły na własny rachunek, a życie codzień więcej oddalało je odemnie. Wiedziałam, że śmierć moja niczyjej egzystencji nie złamie, że nikt nie zapragnie umrzeć ani za mnie, ani ze mną. Przeświadczenie to pozwoliło mi spokojnie zamknąć oczy. Rozpacz dzieci byłaby dla mnie zagrobową boleścią, a jednak nie mogłam znieść tego, że w tej samej chwili, kiedy mnie stracili, zagarniały je inne troski. I rozżalona obzierałam się po tym świecie, który moim być przestał, a do którego pomimo to należałam jeszcze.

Syn i córka powstali z klęczek jedno po drugiem. Wołały ich codzienne sprawy, przygotowania pogrzebu, stypa? Cóż? Śmierć niezależnie od tego czy jest dla kogo nieszczęściem, jest także wielkim kłopotem. Kłopot ten ciężył na nich. Tylko Wandzia z uporem dziecka czepiała się mego łóżka i wołała: „Babuniu! Babuniu!“ Aż matka wzięła ją na ręce i wyniosła gwałtem.

A kiedy oni opuszczali moje ciało, wiedzeni inną myślą, było mi tak, jak gdybym po raz drugi konała i wówczas dopiero odczułam całą gorycz rozstania.

Ale anioł-stróż otoczył mnie białemi skrzydłami, bom była obmyta z grzechów życia bolem i pokutą i zdał się mówić jasnym wzrokiem.

— Czemu oglądasz się za tymi, co cię rzucili jako rzecz martwą. Rozwiązały się łączące was węzły. Oni należą jeszcze do ziemskiego życia, ty już do wieczności.

Nademną jaśniały wiekuiste lazury a po nich pomykała widna dla tych, co pozbyli się ziemskiej powłoki, promienna biel duchów szczęśliwych, ale ja oderwać się ztąd nie mogłam i zamiast odczucia radości błogosławionych, trwałam przykuta wspomnieniami w miejscu, gdziem żyła, walczyła, cierpiała.

Oczy anioła spoczywały na mnie blasków pełne. I znowu otoczył mnie skrzydłami, aby unieść w górę, ale serce moje przystało do ziemi, nie mógł oderwać mnie od niej.

— Spętana jest, rzekł smutnie a przecież poznałaś nędzę życia. Czyż ty czysta chcesz pozostać tutaj z grzesznemi duchami, co pokutują za spełnione winy. Zwróć wzrok do góry, tam krainy wiecznej szczęśliwości stoją otworem przed tobą.

I spojrzałam w niebo, a potem na twardą, czarną, chropawą skorupę ziemi; najeżoną mnóstwem krzyżów i mogił.

— Chciałabym tu pozostać, szepnęłam.

— Czy ktokolwiek na ziemi odpowiedział miłości twojej równą miłością?

— Nie.

— Czy ktokolwiek zrozumiał cię i szedł ręka w rękę z tobą przez życie.

— Nie.

— Czy wiąże cię tu jakie ludzkie serce.

— Nie.

— Więc cóż? Wyznaj.

Wzrok anioła stawał się smutnym, przeszywał mnie na wskroś.

— Wiąże mnie tu moje własne serce. Ludzie zranili mnie obojętnością swoją. Cóż mi ludzie. Jest coś droższego dla mnie od najbardziej ukochanych.

— Co, zapytał anioł łagodniej?

— Ziemia moja, zawołałam, ziemia mogił, łez, krwi męczeńskiej, ziemia rozerwana barbarzyństwem wrogów, spętana ich mocą, ziemia gdzie nie wolno ani modlić się, ani łzy uronić, ani wymienić imienia ojczyzny. Gdyby ona była swobodną, kwitnącą, uleciałabym z niej bez żalu. Ale dopóki ona w mękach, nie ma dla mnie nieba.

— Rozkochałaś się w cierpieniu, rzekł smutno anioł. Taka miłość jest z nieba, duchy czyste błogosławić jej muszą. Pamiętaj przecież, że odrzucasz niebo, boleść będzie twoim udziałem.

— Cierpieć będę z nią i za nią, zawołałam, przejęta jakiemś uczuciem smętnem, pełnem żałoby, a które jednak jak każda miłość była rozkoszą.

— Nic dla niej uczynić nie możesz. Pamiętaj że świat ten nie jest już twoim światem. Ani czynem, ani głosem nie powstrzymasz współbraci od złego, nie ostrzeżesz przed zdradą. Ileż razy za życia raniła cię ich lekkomyślność, brak woli, brak wytrwania, hartu, odwagi. Ileż razy skarżyłaś się o to Bogu. A byłaś wśród nich, mogłaś działać. Dzisiaj duch niech powraca do krainy duchów.

— Ale ja chcę tu pozostać słyszeć przynajmniej dźwięk polskiej mowy, unosić się nad ziemią, gdzie spoczywają prochy ojców, naddziadów i świętsze od nich prochy męczenników. W marzeniach moich widziałam raj pod postacią wolnej ojczyzny. Innego pojąć nie umiem. Zostaw mnie tutaj. Z nią cierpieć, to jedno pragnienie moje.

I całą siłą ukochania, przylgnąłem do krzyża uwieńczonego cierniową koroną, co stał na wzgórzu cmentarnem ku pamięci tych, co zginęli za wiarę i ojczyznę.

Anioł opuścił smutnie skrzydła i wyrzekł.

Cóż z tobą pocznę?

Pozwól mi tu pozostać. Dozwól czuwać nad temi, których los opuścił, nieść pociechę tym, których nikt nie pociesza, nadzieję tym, co ją tracą, wiarę tym, co zwątpili. A tam zamknięci w lochach więziennych, w celach samotnych, o piekle kopalń może odczują, że krąży wkoło nich duch bratni.

Anioł słuchał z pochylonem czołem. Potem nakreślił krzyż nademną i wyrzekł.

Gdzie skarb twój tam i serce twoje.

Zbudziłam się, jakby pod dotknięciem lekkich skrzydeł, a w uszach rozbrzmiewały mi słowa— odlatującego anioła: „Kraj ukochany taką miłością nie zginie".

Stefan Rycerski.

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Sprawa wschodnia w XVIII wieku.* Pierwszy podział Polski i traktat Kainardżyjski. Napisał Albert Sorel. Przełożyli z upoważnienia autora słuchacze uniwersytetu lwowskiego. Przedmowa Szymona Askenazego. Lwów 1903.

Wydanie polskiego przekładu „Sprawy wschodniej" wypełnia pewną lukę w naszej naukowej literaturze, która dotąd nie posiadała tłómaczeń utworów przychylnego dla Polski dziejopisa i jest niejako wyrazem hołdu ze strony młodzieży polskiej dla autora, który nie tylko w swych pracach historycznych, ale również w bezpośrednich stosunkach z Polakami a osobliwie z młodymi naszymi historykami w Paryżu zasłużył sobie na rzetelną wdzięczność i szacunek.

Dzieło składa się prawie w całości z korespondencyj i z dokumentów dyplomatycznych wydanych w ostatnich latach w Wiedniu, w Berlinie i w Petersburgu, a odsłaniających najbardziej poufne tajniki. Autor przedstawia, jak w r. 1764 utworzyło się przymierze Prus z Rosją i jak Austrja, okazując się z początku przeciwną, była w końcu zniewoloną do niego przystąpić.

Dalej zaś rozwija autor następujące poglądy historyczne:

Odkąd ukazali się Turcy w Europie — powiada autor — istnieje kwestja wschodnia, odkąd zaś Rosja została mocarstwem europejskiem, dopomina się ona rozwiązania tej kwestji na swoją korzyść. By stać się mocarstwem europejskiem, musiała Rosja liczyć się z Prusami: by rozwiązać sprawę wschodnią, musiała liczyć się z Austrją.

„Ambicje Prus i Rosji nie były z sobą w sprzeczności. Dwa te państwa sprzymierzyły się ze sobą i dłużej, niż przez wiek, pozostawały prawie stale sojusznikami. Istniał antagonizm między Austrją a Prusami w Niemczech, między Austrją a Rosją na wschodzie. Widziano na przemiany, jak Austrja zwalczała ambicje dwóch swych rywali, to znowu, jak łączyła z nimi własne swoje dążenia. Stąd powstało przymierze prawie stałe między Prusami i Rosją oraz przymierze czasowe między trzema temi państwami razem.

Podziałowi Polski o ile chodzi o punkt widzenia kancelaryjny, nadano formę aktu prawnego: uzasadniono go względami na dogodność, oparto na tytułach, dobywanych z archiwów, tłómaczono przez deklarację, przystrojoną we wszystkie formy dyplomacji klasycznej, uświęcono solennymi traktatami.

Ale sprawcy podziału byli, nie domyślając się tego, zwiastunami rewolucji, rewolucja zaś, obalając stare trony, nie potrzebowała nic więcej, jak tylko zwrócić przeciw nim ich własne postępowanie i iść za ich przykładem.

Sorel, potępia rozbiór jako historyk i jako filozof. Wykazuje, że zmierzał on do pogodzenia ambicji mocarstw i zachowania między niemi pokoju, polityka zaborcza nie przewidziała jednak następstw. Obadwa mocarstwa niemieckie porwane przez pęd, jaki sobie wzajemnie dawały, zbaczały z drogi, Prusy ku Wiśle, Austrja ku dolnemu Dunajowi, nie rozumiejąc, że rozpłyną się pomiędzy Słowianami i że Niemcy umkną im w chwili, gdy powracać będą ku nim, by nimi zawładnąć. Więc gdy Napoleon szedł na Wiedeń i Berlin przez uległe i oczarowane Niemcy, zwyciężone Prusy i Austrja mogły tylko przeciwstawić zdobywcy niepożyteczną pomoc armji rosyjskiej. Prusy i Austrja, mające wspólny interes trzymać Rosję zdala od Europy, same ją tu przywołały i stworzyły sobie przez to rywala. I temu rywalowi, przyjętemu za sprzymierzeńca, Prusy torują drogę do Europy a Austrja do Konstantynopola.

Rosja skutkiem podziału Polski zbliżyła się wprawdzie do Europy i dotarła do morza Czarnego, lecz na swych granicach widzi groźne mocarstwo, rywalizujące z nią, do którego potęgi sama się przyczyniła, a która przyczynia jej, w jej przedsięwzięciach tureckich i azjatyckich znacznych i nieustających trudności.

O hypnotycznem leczeniu. Napisał na podstawie własnych spostrzeżeń dr. Ignacy Lickendorf. Lwów 1902.

U nas leczenie hypnotyczne mało jeszcze jest w użyciu a świat lekarski zachowuje wielką rezerwę względem tej metody leczniczej. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że w śnie hypnotycznym można drogą suggestji usuwać różne zboczenia chorobowe na tle histerji, przeważa jednak między lekarzami zdanie, że hypnoza jest bądź co bądź stanem nieprawidłowym, sztucznie wywołanym a z tego wnioskują, że usuwanie pewnych nieprawidłowości przez wprowadzenie chorego w stan nieprawidłowy, hypnotyczny, podobne jest do wypędzania djabła Belzebubem i może dla chorego przynieść często większe szkody, niż ulgi, doznane w cierpieniu. W każdym razie stosowanie lecznicze hypnozy wymaga wielkiej ogledności i nie jest pozbawione pewnych niebezpieczeństw.

P. dr. Lickendorf zestawił w swej broszurze kilkanaście wypadków korzystnego wyniku leczenia hypnozą i oświadcza się stanowczo za tym sposobem leczenia. Możemy mu tylko życzyć dalszych powodzeń w tym dziale lecznictwa. Wszelako, gdy broszurka jego dostała się do rąk szerszej publiczności, może podniecić zbyt wygórowane nadzieje co do leczenia hypnozą. Broszurka nie zawiera nowych odkryć, mimo to śród czytelników, dla których zjawiska hypnotyczne są nowiną, zdoła wzbudzić sensację i wiarę w jakieś cudowne skutki hypnozy.

Wypada więc przestrzedz łatwowiernych, by nie obiecywali sobie od hypnozy więcej, niż ona dać może i by tylko w tych wypadkach szukali wyleczenia za pomocą hypnozy, które nauka lekarska do tych zabiegów leczniczych przeznacza. W tym względzie ocenić stan chorego i orzec, czy może się spodziewać ulgi przy zastosowaniu hypnozy, mogą tylko lekarze.

NOTATKI. *Zabytki historyczne i archiwalne w Galicji wschodniej.* Sprawozdanie Koła c. k. konserwatorów i korespondentów Galicji wschodniej za listopad i grudzień 1902 podnosi pomiędzy innemi potrzebę rychłej restauracji bram pamiątkowych w Okopach św. Trójcy i przypomnienia tej sprawy Wydziałowi Krajowemu, który jeszcze przed 12 laty postanowił bramy te odnowić, tem bardziej, że sam kościół w okopach zrekonstruowany staraniem M. hr. Borkowskiego, w roku bieżącym do użytku publicznego zostanie oddany.

Ponadto zwrócono uwagę na ikonostas znajdujący się w cerkwi w Stopczatowie za Kołomyją i podniesiono potrzebę otoczenia opieką konserwatorską t. zw. metryki Józefińskiej, tj. ksiąg pomiarów gruntów i opisów granic wszystkich wsi galicyjskich którą to czynność uskuteczniono w latach 1785 do 1788 na rozkaz cesarza Józefa II. Ksiąg tych jest kilka tysięcy; zawierają one nieoceniony materjał do historji stosunków ekonomicznych, statystycznych i topograficznych kraju. Znajdują się one obecnie pod zarządem Dyrekcji Skarbu i złożone są na komorze celnej we Lwowie, gdzie pokryte pleśnią butwieją w największym nieładzie. Oddanie ich jako depozytu do Archiwum krajowego byłoby najbardziej wskazane. Delegowano na ostatniem posiedzeniu Koła dra Kętrzyńskiego i dra Czołowskiego do zajęcia się tą sprawą.

Wiadomości bibliograficzne.

Al. Brückner. Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. I. Zesz. III. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1903.

J. I. Kraszewski. Polska w czasie trzech rozbiorów. 1772—1799. Studja do historji ducha i obyczaju. Tom IV. 1788—1791, z 97 ilustr. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1902.

Al. Kraushar. Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk. 1800—1832. Monografja historyczna. Księga III. Czasy Królestwa Kongresowego. 1815—1820. Z ilustracjami. Z udziałem zapom. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1902. K 7.

Juljusz Słowacki. Dzieła. Wydanie ilustrowane. Pod red. F. Hösicka i L. Meyeta. Z przedmową J. Matuszewskiego. T. I. Wydawnictwo „Wędrowca". 1902.

E. B. Tylor. Antropologja. Wstęp do badania człowieka i cywilizacji. Z rysunkami. Przełoż. A. Bąkowska. Wyd. II. Warszawa S. Demby. 1902. K. 5·20.

M. Wawrzyniecki. Zasady rysunku i kompozycji (układu) postaci ludzkiej, dla budowniczych, rysowników, dekoratorów etc., wedle metody Barlocha, z 325 rysunkami objaśniającemi przyswoił... Warszawa. Nakł. Zakł. Fotochemigraficznego B. Wierzbickiego. Skł. gł. J. Fiszer. 1902.

Z Drukarni Udziałowej we Lwowie, ul. Lindego 8